



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie półrocznie rs. 3 k. 75, Koperta półrocznie rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

WYCIECZKA W OBSZARY NIEBA.

III.

ODLEGŁOŚĆ SŁOŃCA. — SZYBKOŚĆ ŚWIATEŁA. — ZARZUTY
I DOWODY PRZECIW NIEMU.

(Dokończenie).



namy już wielkość słońca, obszarem przenoszące sześćset razy najmniej wszystkie planety i księżycy krążące około niego, teraz winniśmy obznajmić się z odległością od ziemi, odpowiadającą zupełnie jego ogromowi.

Średnia odległość ziemi od słońca, według ścisłego rachunku, wynosi 20,666,800 mil, czyli około 24,000 promieni ziemi, to jest linii takich któraby jednym końcem umocowana w środku ziemi, drugim obracana w koło, zakreśliła okrąg stanowiący obwód ziemi. W rachunkach astronomicznych, w oznaczaniu odległości planet i komet od słońca, lub innych ciał pomiędzy sobą, zwykle promień ziemi za jedność używany bywa, a często nawet cała odległość ziemi od słońca. Rachunek bowiem na zwyczajne miłe jeograficzne, przedstawiałby za ogromne cyfry, trudne nawet do przeczytania, musiano więc użyć jedności znacznie większej, ułatwiającej znacznie prace astronomiczne *).

Odległość zatem ziemi od słońca wynosi około 24,000 promieni ziemi, gdy odległość księżycy od

ziemi równa się tylko sześćdziesięciu tym promieniom. Mimo tak znacznej odległości, słońce jest tak wielkie, że równik jego czyli obwód, tylko dwadzieścia cztery razy jest mniejszy od odległości ziemi od słońca. Wiadomo, że głos ludzki nie tamowany żadnymi przeszkodami ubiega na sekundę blisko 700 stóp, gdyby więc głos z ziemi podniesiony, mógł być tyle potężny żeby zdołał dojść do słońca, toby musiał biedz aż lat czternaście. Kula z wystrzelonej armaty ubiega na sekundę stóp 1500, potrzebowałaby więc lat dziesięciu na przebierzenie przestrzeni oddzielającej nas od słońca.

Światło przebiegające na jedną sekundę 41,900 mil dochodzi do nas ze słońca dopiero w ośm minut i trzynaście sekund, po upływie więc dopiero tego czasu, wschodzące słońce dostrzegamy choć ono już właściwie znajduje się nad horyzontem ziemi. Prędkość elektrycznego płynu, przenikającego i orzeźwiającego całe przyrodzenie, największa jakąśmy dotąd poznali w świecie materjalnym, chociaż jest dwa razy większą od biegu światła, potrzebowałaby jednak do odbycia wspomnianej drogi, minut cztery i pół dziesiąty sekundy.

Jakim sposobem dochodzi się wielkości średnicy ciał niebieskich i ich odległości od ziemi, tego uczy wyższa matematyka, co przełożemy później mówiąc o gwiazdach i ich niezmiernym oddaleniu. Tu nadmienimy tylko tyle, że uskutecznia się to zupełnie w ten sposób jakiego używają geometrowie przy mierzeniu dwóch miejsc niedostępnych, np. na ogromnych bagnach, jeziorach, morzach lub oceanach. Jeżeli zaś wypadki ztąd otrzymywane w praktycznym później użyciu, okazują się prawdziwe i ściśle rzeczywiste, nie można więc wątpić że zastosowane do mierzenia średnicy ciał niebieskich i ich odległości, równie okazały się nieomylnymi, zwłaszcza że w obserwacjach astronomicznych, ciągłej podlegają kontroli i tym sposobem błąd każdy wprędce zostałby wykryty. Wreszcie wyrachowania zaćmień, przejść, mijania planet, naprzód oznaczone nie tylko na rok ale na wieki, i do tego z drobiazgową ścisłością sprawdzaną później spełnianym faktem, najlepiej dowodzą, nieo-

*) Promień ziemi wynosi 859 i pół mil — księżycy 227. Promień równa się połowie średnicy.

myślności postrzeżeń i prawdziwości cyfr przez naukę podawanych. Co więc wie astronomja o unoszących się nad nami światach, to wie dobrze i wiarę do tego zupełnie przywiązywać możemy. Czego zaś nie może poprzeć rachunkiem i doświadczeniem, tego nie podaje za pewniki, za prawdy zdchbyte, tylko pomieszcza w liczbie przypuszczeń i poddaje dalszym badaniom i dochodzeniom.

Szybkość biegu światła także z równą ścisłością oznaczoną została i nad tem obszerniej się zastanowiliśmy. Wynalezienie tego zawdzięczamy obserwacjom w innym zupełnie celu przedsięwziętych, z których następstwo tak ważne dla nauki przyniosło owoce. Jak tylko planeta Jowisz został wypatrzony przez Galileusza przy pomocy szkieł przez niego ulepszonych, i dostrzeżono przy nim cztery krążące do koła księżycze, zaraz rozpoczęto śledzenie ich ruchów. Z obserwacji tych przekonano się, że księżycze te znajdując się między słońcem a Jowiszem, rzucają na niego cień i tym sposobem sprawiają zaćmienie słońca. Gdy zaś przechodzą na drugą stronę Jowisza, wtenczas nagle stają się niewidzialnymi, bo je zakrywa cień tego planety. Zaćmienia podobne zdarzają się nadzwyczaj często w ciągu roku, skutkiem czego dokładnie zostały wyrachowane z oznaczeniem godziny, minuty i sekundy, co w podróży morskich dla marynarzy, posługuje do regulowania zegarów lądowych, przypadkiem zatrzymanych w biegu lub popsutych.

Wiadomo bowiem że skutkiem obrotu ziemi około swój osi, chwila samego południa, dla każdego punktu na równiku ziemskim położonego przypada w innym czasie. Że zaś ziemia przez naukę podzieloną została idealnymi linjami na równe części, przechodzącami od jednego bieguna do drugiego co się nazywa długością geograficzną, dla każdej zatem podziałki oznaczony został ściśle czas przypadającego południa w stosunku do jednego głównego miejsca od którego rachunek rozpoczęto. Jeżeli więc marynarz chce dowiedzieć się w jakiej jest przedziałce czyli długości geograficznej, wtedy w miejscu w jakim się znajduje w samo południe spogląda na zegarek idący podług jego miejscowości a z różnicy jaka zachodzi między godziną pokazywaną a południową miejsca w jakim się znajduje, łatwo oznacza położenie geograficzne. W razie zaś zatrzymania się przypadkowego zegara lub popsucia, coby w podróży morskich niezmiernie było kłopotliwe i równało się obłąkaniu w stepie lub gąszczu leśnym samotnego wędrowca, marynarz sięga oczami uzbrojonymi teleskopem aż do Jowisza i wyczekuje chwili jego zaćmienia, co jak powiedzieliśmy nadzwyczaj przytrafia się często. Dostrzegłszy je, zagląda w spis wszystkich zaćmień w ciągu roku na Jowiszu przypadających a oznaczonych co do czasu i według tego może zegar zatrzymany puścić w dalszy bieg, albo go zregulować. Łatwo więc z tego osadzić, jak wyrachowanie zaćmień Jowisza, niechybających nawet na jedne sekunde jest ważne i konieczne i jak astronomja wskazywaniem położenia miejsc na morzach i oceanach ważne dla handlu a tem samem i ludzkości przynosi korzyści.

Po kilkoletniej więc obserwacji, gdy przekonano się że zaćmienia uważane na Jowiszu powtarzają się corocznie w jednym i tym samym czasie, uznano je więc za stałe i pomieszczo w jednym opi-

sie dla użytku marynarzy. Mimo tego obserwacji niepoprzestano, i prowadząc je w różnych czasach i w różnych położeniach ziemi od Jowisza z wielkiem podziwieniem postrzeżono pewne niezgodności co do czasu zaćmień, bo raz takowe przypadały wcześniej osem minut, drugi raz później niż to naznaczały z doświadczenia otrzymane cyfry. Rozważając wszystkie towarzyszące temu okoliczności, przekonano się, że spóźnianie zaćmienia wtedy następowało, kiedy ziemia znajdowała się po jednej stronie słońca a Jowisz po drugiej, to jest kiedy ziemia od Jowisza najbardziej była oddalona. Jowisz bowiem przeszło pięć razy tak jest odległą od słońca jak ziemia, i krąży w przestrzeni nadzwyczaj leniwo, gdyż na obieżenie drogi około słońca potrzebuje lat blisko dwunastu.

Gdy zaś ziemia znajdowała się na równej linii między słońcem a Jowiszem, a więc była najbliżej niego, wtenczas zaćmienie o osiem minut wcześniej przypadało. A że odległość ziemi od słońca wynosi 20 milionów mil, i tym sposobem ziemia przechodząc na przeciwną stronę słońca, oddalona jest od Jowisza o 40 milionów mil dalej niż znajdując się na linii prostej między słońcem a Jowiszem, ztąd więc wyprowadzono wniosek, że niezgodności przypadających zaćmień na Jowiszu, musi być jedynym powodem różnica w odległościach ziemi od niego, w jakich zaćmienia bywają uważane. Że gdy ziemia znajduje się na jednej linii między słońcem a Jowiszem, wtenczas będąc bliższą od niego o 20 milionów mil niż w innym swem położeniu, światło nie potrzebując téj drogi przebiegać, widok zaćmienia przynosi wcześniej o osiem minut: gdy zaś przeciwnie ziemia znajduje się na téj samej linii po za słońcem, czyli w odległości dalszej o 40 milionów przeszło mil, wówczas zaćmienie spóźnia się o osiem minut, czyli że na przebieżenie połowy téj drogi światło dające nam obraz zaćmienia, potrzebuje ośmiu minut przeszło czasu, z czego wynika że na jedną sekundę przebiega mil 41,900.

Było to niezmiernie śmiałe przypuszczenie rozważając krótkość czasu jaki zamyka w sobie sekunda podobna prawie do mgnienia oka, a tak ogromna przestrzeń drogi zawierająca w sobie przeszło cztery dziesiątki tysięcy mil. Znaleźli się więc powątpiewający, dowodząc, że z jednego przykłodu wniosku takiego nie można wyprowadzać, że być może iż tylko światło Jowisza ma własność wysełania swych promieni z tak wielką szybkością że ponieważ światło gwiazd różnego jest koloru, więc każde zapewne posiada właściwą sobie prędkość, że skutkiem tego narzeczcie, że zjawisk z Jowiszem dostrzeganych, niepodobna oznaczać natury światła w ogólności. Zarzuty te były bardzo słuszne, ale i przypuszczenie szybkości biegu światła było także bardzo prawdopodobne, myśl więc ludzka niespozczęła i z zapalem rzuciła się w dalsze doświadczenia i obserwacje.

Przedewszystkiem wynioskowano, że ponieważ Jowisz jest ciałem ciemnym jak również i jego księżycy, że własnym światłem nie świeci, tylko oświetlajacem go słońcem, więc przytrafiające się na nim zaćmienia następują albo skutkiem zasłonięcia Jowiszowi słońca przez jego jeden z księżyców, albo że Jowisz zasłania słońce i sprawia na swym księżycu zaćmienie. Promienie zatem przychodzące do nas od Jowisza, nie pochodzą od jego światła, ale są tylko odbiciem

promieni słonecznych, naznaczona więc szybkość 41,900 mil na sekundę, jest szybkością światła słonecznego. Że zaś wszystkie planety ze swemi księżycami słońcu winne są swe promienienie, to więc co doświadczone z Jowiszem da się zastosować i do innych planet, a przypuszczoną szybkość światła należy uznać za prawo rządzące w całym systemacie słonecznym. Ale nauka dowody wszelkie choć najdobitniej wyrozumowane, nie uznaje z taką łatwością za pewniki niepodlegające zaprzeczeniu, zarzut więc że może tylko Jowisz posiada własność takiego szybkiego odbijania promieni słońca, a dla innych planet inne służy prawo, został nierozwiązany.

Żeby dowieść że rzucione twierdzenie co do szybkości światła, jest niezbitą prawdą, trzeba było koniecznie powtórzyć doświadczenie na zaćmieniach innych planet otoczonych równie jak Jowisz księżycami, które gdyby w miarę zmiany odległości ziemi od owiej planety, przedstawiały podobne różnice, wówczas oznaczona szybkość światła nie podlegałaby już żadnej wątpliwości. Na nieszczęście planety takiego nie było, znane zaś bliższe i dalsze od słońca niż ziemia, nie posiadały księżyców. Badacze więc niecierpliwi się, rozprawiali, sypały się dowody i zbijania, słowem w świecie naukowym powstał ruch niezwykle zapalający się z coraz większą gwałtownością. Na obserwacjach całego niemal świata, dzień i noc lunetami rozpatrywano niebo: śledzono, szukano tak upragnionego gościa ale jak na złość, planety podobnego nigdzie dopatrzeć niezdolano. Tymczasem rozprawy i sprzeczki nieustawały, aż wreszcie nagle dopatrzono nowego mieszkańca sfery niebieskiej krążącego znacznie po za Jowiszem, i do tego otoczonego aż siedmiu księżycami. Był to Saturn blisko o 200 milionów odległy od słońca, a dalszy od Jowisza o 90 milionów mil, odpowiadał więc wszelkim warunkom potrzebnym do doświadczenia które też natychmiast rozpoczęto. Otrzymane ztąd wypadki, zupełnie zgadzały się z obserwacjami robionemi z Jowiszem, zaćmienia bowiem w miarę oddalania się ziemi od nowego planety Saturna, opóźniały się, gdy zaś ziemia przybliżała się do niego, zjawienie się swoje przyspieszały, i zawsze w stosunku szybkości światła 41,900 mil na sekundę. To więc stanowczo rozwiązało kwestję biegu światła i skutkiem tego uznano, że prędkość jego nie jest wyłączną własnością Jowisza, ale stanowi naturę słonecznych promieni.

Ale słońce ma wyłączne do siebie należące obszary, w których krążą mieszkańcy jego planety z księżycami i stanowią z nim jakby jedną rodzinę. Po za temi obszarami, otoczonymi daleko jeszcze większą pustynią w jakiej żadnego ciała niebieskiego dotąd nieodkryto, znajdują się dopiero gwiazdy najmniejszej niemające łączności ze słońcem, i świecące własnym blaskiem. Wykryta więc szybkość światła może być tylko własnością promieni słonecznych, i być zupełnie odmienną od natury światła gwiazd widzialnych. Nowy ten zarzut w lat kilka zwyciężko został rozwiązany dowodami niezbitemi.

Znamy to wszyscy, że przepływając jaką wodę, gdy posuwanie się łodzi jest spokojne i bez żadnych wstrząśnień to zdaje się że stojemy w miejscu, a brzegi poruszają się i uciekają nam z przed oczów. Łudzające ruchy brzegów przez nas uważanych, odbywają się w kierunku zupełnie przeciwnym. Płynąc wprost

ku nim, zdaje się że one ku nam płyną: wykręcając się w prawo one na lewo uciekają i przeciwnie, zmieniając kierunek łodzi na lewo, brzegi zdają się ku prawej stronie odpływać. Podobnego złudzenia wzroku doświadczamy także stojąc na moście przez jaką rzekę przeprowadzonym i spoglądając na fale jej u stóp naszych przepływające, szczególnie gdy te pokryte są taflami lodu, albo śnieżyściami zawałami. Wówczas zdaje nam się że my płyniemy a rzeka stoi jak skamieniała.

Co dzieje się przy przepływanu rzeki, to samo ma miejsce przy wpatrywaniu się w słońce, bo choć ziemia porusza się z niesłychaną szybkością a słońce stoi, to jednak nam się zdaje się zupełnie przeciwnie że ziemia stoi a słońce w koło niego obiega. Opierając się na tym fakcie, postanowiono przy jego pomocy, dojść odległości gwiazd stałych od ziemi, do czego wybrano jedną najwięcej na boku drogi ziemskiej leżącą. Spodziewano się bowiem, że w całorocznych obserwacjach, zbliżając się do niej lub oddalając, gwiazda wykonywać będzie stosowne poruszenia, które choć zwodne zawsze posłużą do oznaczenia tak tajemniczej odległości. Obserwacje prowadzono nie rok ale lat kilka, i z wielkiem zdziwieniem postrzeżono, że pozorne ruchy gwiazdy następują nie w przeciwnym kierunku ale idą w tę samą stronę co ziemia. Gdyby gwiazda zupełnie niezmienną swe go położenia wówczas można było przypuścić, że odległość jej, jest tak wielka, że koło jakie w obiegu swym rocznym zatacza ziemia, jest tylko jednym względem niej punktem, i że dlatego uważana z jakiegokolwiek położenia ziemi, zawsze wydaje się nieruchoma. Ale żeby ruch gwiazdy pozorny, mógł się odbywać w stronę krążenia ziemi, tego nieprzypuszczano nigdy a tymbardziej nie umiano sobie wytłómaczyć. Po długim dopiero zastanawianiu przekonano się wreszcie, że przyczyną może być jedynie bieg światła z obserwowanej gwiazdy na poruszającą się ciągle ziemię.

Wiemy bowiem że każda luneta ma dwa szkła przy samych końcach umieszczone, gdy więc promień pada na szkło górne a potem przechodzi do dolnego, to na przebieżenie tej drogi jakkolwiek małej zawsze potrzebuje pewnego czasu. Doszedłszy przez lunetę do zewnętrznej ściany oka, przechodzi następnie do błony siatkowej na której odbiwszy się, dopiero staje się widzialnym dla obserwatora, na co także musi się zużyć jakaś chwileczka czasu. Ziemia zaś przez ten czas posuwa się, a że bieg jej jest niezmiernie szybki wynoszący na jedną sekundę mil cztery i $\frac{1}{10}$, więc przez czas przechodzenia promienia od górnego szkła lunety aż do błony siatkowej oka, ziemia usuwa się i promień musi się dwa razy łamać, raz przy górnym szkle przechodząc do dolnego przy którym znajduje się oko, a drugi raz przy oku, przechodząc do jego siatkowej błony.

Wszystko to jest tak subtelne, że zdaje się nie zasługiwać na uwagę, a jednak jeżeli lunetę skierujemy ściśle do położenia gwiazdy to jej niezobaczemy, tylko musimy ją cokolwiek pochylić w stronę biegu ziemi. Gwiazdę zatem spostrzegamy nie w tem miejscu gdzie rzeczywiście znajduje się ale posuwającą się niby za ruchem ziemi, z tąd następował jej pozorny bieg z takim zadziwieniem dostrzeżony przez astronomów. Zjawisko to nazwane w nauce

aberracja światła, sprawdzone i na innych ciałach niebieskich, dowiodło jasno, że każde światło ze słońca planet lub gwiazd do nas dochodzące, ma jedną i tę samą szybkość wynoszącą na sekundę 41,900 mil. Mozolna zatem praca wydała swoje owoce, a nauka wykryła nową tajemnicę, nowe prawo natury rozlane w całym obszarze widomego świata. Przez odkrycie to człowiek nabrał choć jakiegokolwiek wyobrażenia o otaczającej go nieskończonej przestrzeni, bo wyrachowane niektóre odległości gwiazd najbliższych, dawały cyfry przechodzące pojęcie ludzkie, i dopiero przez zmianę odległości na bieg światła do nich, można było choć cokolwiek odległość tę zrozumieć. Oddalenie bowiem jednej z nich według wszelkiego prawdopodobieństwa najbliższej ziemi, oznaczone na 14 biljonów mil, któż zdoła sobie przedstawić? Gdy jednak powiemy, że promień światła wybiegły od niej; potrzebuje iść aż lat 10 i miesięcy 3, aby doszedł do naszego oka, to choć troszeczkę odległość tę pojmiemy. A nie jest to żadne przypuszczenie, ale prawda oparta na niezmiernie ścisłym rachunku i dokładnych obserwacjach prowadzonych przez długie lata z niewyczerpaną cierpliwością i z mozołem przynoszącym zaszczyt ludzkości.

Na tem kończemy dzisiejszą Wycieczkę w obszary nieba, w następnej, jeżeli pracą obecną przyniesiemy jakie zajęcie Czytelniczkom Tygodnika, opowiemy o planetach, gwiazdach i sposobach wyrachowania odległości ciał niebieskich od ziemi. Jest to przedmiot prawie niewyczerpany, dosyć zawiły, ale uprzyśtępniony wykładem i pojęty, korzy człowieka w je-

go pysze, przypominającym że z prochu powstał, jest prochem i w proch obrócony zostanie.

O C K N I E N I E .

SPIEWKA

na nutę: *Więc widzisz dobrze że nie kocham ciebie.*

Świat był mi próżnią i życia ponętą,
Przez mglisty obłok błyszczały przedemną,
Patrzyłem w niebo ciekawością zdjęty,
I tylko otchłań widziałem tajemną!

Tys się zjawiała na mój smutnej drodze,
Jak gwiazdka wschodu w nocy podróżnika,
I mglisty obłok przed mem okiem znika,
Ja cudne światy przed tobą znachodzę!

Komuż to dzięki za te wonne kwiaty,
Co mi dziś kwitną w ogrodzie pamiętek,
Za słodkich marzeń nieprzerwany wątek,
Jeżeli nie tobie aniele skrzydlaty!

Błyskiem twych źrenic promieniste koła,
Na lazuruwem jaśnieją mi niebie;
Gdy patrzę na cię chmura znika z czoła,
Bo tyś mym światem...

Czemże ja dla ciebie?

Lipowa.

Ziemstaw Szczery.

POGADANKA TYGODNIOWA



Z czasami w organizmie ludzkim, zdarzają się wypadki tak dziwnego rozstrojenia, że nie można ani zebrać porządku myśli, ani czytać, ani rozmawiać a tymbardziej pisać choćby prośba uśmiechała się najpowabniejszymi w świecie ustami. W takim rozstrojeniu moralnym, znajduje się Wasz urzędowy gawędziarz, którego obowiązek zawsze miły, dziś... w cier-nisty się niemal zamienił.

Za nowinkami jednak w świat szeroki, niby kwe-starz z torbą i kosztorem iść gwałtem potrzeba. Idźmy więc, sakwy redaktorskie puste, jak kieszenie wielu napuszonych jasności, ale tyle ptaków nie sieje, tylu ludzi niepracuje, jednak żyje i używa dla czegoż ja miałbym być mniej godnym od wróbla lub próżniaka? Idźmy więc...

Pierwszą nowinkę wyszeptaly hyacenty i tulipany wyglądające ciekawie z okien parterowych na ulicę.

Powitałem je z radością, upieściłem oczami, a gdy m je przestrzegł słowami poety:

Zawczasie kwiatki zawczasie,
Jeszcze północ śniegiem dmucha,
Z gór białe nie zeszyły plęśnie,
Dąbrowa jeszcze niesucha...

rzekły mi tajemniczo, że w cieplarniach Warszawskich, w pełnym rozkwicie znajdują się już kamelje, azalee i primule chińskie: że w Wiedniu parę tygodni temu spadła tak gęsta mgła, iż w najwęższych ulicach nie można było dojrzeć domów naprzeciw stojących, okna zdawały się być zasłonięte nieprzejrzystymi firankami, a fijkary z obawy błędzenia i jakiego wypadku, dopiero około dziewiątej godziny rano, ośmieniły się wyjechać na zwyczajną po mieście włóczęgę.

Mgła ta niezwykajna, myśl mą niezmiernie poruszyła. Uwielbiając prześliczną barwę kwiatków, chciałem podumać chwilkę o mgle ulicznej, w polu i głowie, o zaciemnianiu przez nią wzroku oczu i myśli, ale pocziwe roślinki, ujęte okazaną im życzliwością, szepnęły znów:

— „Odsuń się, odsuń!“ czyż zapomniałeś, że w Frankfurcie nad Menem zawałiły się dwa domy

będące dopiero na wykończeniu: że w Hall w Niemczech jednego domu wyprowadzone mury, spadły pod czas burzy na małe domki obok stojące i pięciu ludzi na miejscu zabiły. Że w Konstantynopolu zawalił się dom, w którym obchodzono wesele i oboje państwo młodzi postradali życie. Odsuń się więc, nasz dom wprawdzie starą konstrukcją, trzęsie się tylko przy silnym ulicznym rumocie, ale mając zamysłowanie w naśladowaniu we wszystkim obyczajny, ostrożnym być nie wadzi. Nużby mu przysła ocho- ta wywinąć koziołka?

Odkroczyłem więc, dreszcz przejął mnie od stóp do głowy, a kiedy spojrział w opuszczone okno, przy kwiatkach stała jakaś panienska, powabnie choć nader skromnie ubrana. Patrzyła na kwiatki z niezmiernem zajęciem, potem przytuliła je do ust, oemyściła z pyłku i frunęła do obocznego pokoju.

— „Kwiatki! kochane kwiatki“ — zawołałem — „cóż to za prześliczna ogrodniczka? Czy to pani wasza?”

— „Tak jest, pani i opiekunka zarazem“ odrzekły chórem — „a ile w niej wdzięku, tyle przymiotów serca i duszy. Ona to poi nas wodą, chroni od kurzu, podsuwa pod promienie słońca, broni od pasożytów i rozślawia pomiędzy ludźmi. Ale miłość jej nie na nas się samych ogranicza. Rano sprząta, umiata, ubiera młodsze rodzeństwo, przyrządza śniadanie, siostrzyczkę wyprawia na pensję, braciszków do szkoły, z najmłodszą dziewczynką i z dwoma biednymi dziećmi zasiada potem do lekcji, a później szyje, łąta, naprawia, czyta i uczy się sama. Sukienki jej skromne, perkalikowe, pierścionek jeden na palcu jedyna pamiątka po babce, zresztą żadnego złota, jedwabiu lub drogocennych futer, a jednak w spojrzeniu jej, w twarzy, w uśmiechu, w najmniejszym ruchu cóż to za majestat dziewiczego wdzięku! A wiesz komu winna to wszystko? Nauce, dającej wiele rozumu, więcej jeszcze pokory, a najwięcej zamiłowania pracy...“

— „Tylko nie wielbiciele!“ przerwałem — „bo wdzięk bez wdzięku teraz niepopłaca.“

— „Mylił się panie Janku z Bielca“ odrzekły kwiatki — „w panienkach popis z uczonością odstrasza, ale nie prawdziwe wykształcenie, jaśniejsze w czynnej użytecznej pracy i w każdym stosunku z ludźmi. Owszem przeciwnie, w ten sposób realizujące się, tak jest wabne i pociągające, że nasza opiekunka choć bez *dźwięku* jak powiadasz, miała już kilku odrzuconych wielbiciele, a kilku obecnie do siebie wdychających.“

— „To dziwne niezmiernie“ odezwałem się, „ale tak dziwne, że prawie do wiary niepodobne.“

— „Dlaczego? zapytały kwiatki — Czyż dlatego że w Gazetach o niej nie piszą? Wierzysz tylnym bredniom, zaczynających się zawsze od: *powiadają, mówią — słychać, zapewniają, podobno*, a temu byś nie chciał wierzyć, co stanowi zacość natury ludzkiej?”

Chciałem coś mruknąć na usprawiedliwienie, ale kwiatki wprowadziły mnie z kłopotu mówiąc:

— „Jako zbieraczowi plotek i różnych drobno- stek udzielimy ci wiadomości więcej ponętną, jak pedanckie wychwalanie nauki.“

Donoszą nam na pewne z Rzymu, że na urzędowym *ricevimento*, czyli festynie danym przez ba-

rona Hübnera, księżna Aldobrandiny zastępująca miejsce gospodyni, miała na głowie czerwone aksami- tne wstążki splatane z brylantami i czerwoną tak- że suknię brylantami haftowaną. Przy księżnie, mó- wiąc nawiasem bardzo nieładnej a nawet potężnie szpetnej, błyszczała młodością i wdziękiem pasier- bica jej, z czarnym warkoczem przepłatanym brylan- tami i z naszyjnikiem brylantowym nieocenionej war- tości. Ale klejnoty te zaćmiewało bogactwo stroju księżnej Corsini, która pomimo wieku i małej szczu- płej figurki, tak okryta była drogiemi kamieniami, iż zdawała się być jednym wielkim brylantem, poru- szającym się sztucznie nadanem mu życiem. Wysoki diadem promienił się jak słońce jakie, ręce, stanik, spódnica sukni, były zasiane brylantami, a rami- ona zupełnie zasłaniały sznury ogromnych pereł. O in- nych brylantowych ubraniach, niewspominamy, ale łatwo się domyśleć że ich nie brakowało. Powiada- ją tylko, że gdy na podobnej recepcji u zmarłego am- basadora hiszpańskiego, taka była obfitość przysma- ków, że pomimo dwóch tysięcy zaproszonych osób wszyscy mieli ich do przesyty, u barona Hübnera rzeczyć się miała zupełnie przeciwnie.

Słynie on z niezmierniej oszczędności, to też w cią- gu całego prawie wieczora, zaledwie kilka tac poja- wiło się z cukrami i chłodnikami, i te rozerwano pra- wie w mgnieniu oka. Spragnieni goście napróżno czekali przybycia nowej ochłody, stołu zaś czyli bu- fetu nie było nigdzie urządzonego, kto więc pragnął musiał się udawać do pobliskiego kredensu.

I cóż panie Janku z Bielca, powiesz na brylanto- we stroje i oszczędność balową.“

— „Możnaby moje kwiatki,“ odrzekłem bardzo wiele o tem pogadać, ale gaduła nie zawsze być moż- na, powiem więc krótko: że brylanty gniewają mnie, a ekonomja balowa śmiesz.“

— „Hm! — mruknięły kwiatki — widzimy wy- raźnie że cię wiadomości te niezadawalniają. Posłu- chaj więc innych więcej pasujących do ciebie. Oto Czechy coraz skorzej rozwijają się w oświacie, zоста- wiając nas daleko po za sobą. Połowę obejmując ludności naszego kraju w roku zeszyłem posiadały aż 70 pism perjodycznych, czyli dwa razy tyle, co u nas się znajduje. W Ameryce w Kaliforni w r. 1847 nie było jeszcze prassy drukarskiej, a w całym Stanie za- ledwie wyszperać można było 300 książek. Za alarmem poszły starania i praca, i w lat czternaście to jest w r. 1861, już znajdowało się w samy tylko Kaliforni pism perjodycznych sto, liczba książek z 300 urosła do dwóch milionów, a jedna księgarnia i to mniej czynna, sprzedaje rocznie za 200,000 do- larów książek czyli za blisko dwa miliony naszych złotych. U nas w kraju pięć czy sześć razy ludniej- szym od Kaliforni, trzydzieści pism utrzymuje się z wielką biedą, a wszystkie księgarnie Warszawskie i prowincjonalne, nie wiadomo, czy sprzedają rocznie książek za dwa miliony złotych.“

— Jakże te wiadomości podobają ci się?

Zdumiony że kwiatki mogą być złośliwe, już je chciałem opuścić bez pożegnania, gdy jeden z nich zawołał.

— „Czekaj Janku, jeszcze jedno zapytanie. Czy- tałeś obronę świec stearynowych krajowego wyrobu,

która gwałtem stara się wmówić ich wyborną fabrykację, a niechęć publiczności dla miejscowego przemysłu?

— „Czytałem.“

— „I cóż ty na to?“

— „Ha! cóż, zawstydziłem się, że panowie reklamieści, mają nas za tak naiwnych jeszcze, iż sądzą że napisaniem jednego artykułu, z czarnego zrobią białe.“

— „Bywaj zdrów złośliwy gderaczu“ przerwały mi kwiatki — przychodź do nas z wypogodzonym umysłem, a będziemy ci wdzięczni za odwiedzinę.

SONET.

Kiedyś w młodych, dziewiczych lat moich rozświciu.
Miewałam sny precudne, oczyma sennemi

Zdawało mi się widzieć niebo tu na ziemi,
Jasne szczęście aniołów w biednem ludzkim życiu.
Jako dziecię zabawką, tak w moim ukryciu,
Bawiłam temi snami całą młodość moją,
Stroiłam myśl marzeniem, jak różą się stroją
Nie pomnąc, że tak prędko więdnie po rozkwiciu.

I nie długo się z mego ocknęłam uśpienia,
Pierzchły śliczne sny moje, została tęsknota,
Zwiędły róże dziewczyny, zawiodły marzenia,
Zostałam smutna, obca, wśród swoich sierota,
Z żalem w sercu do smutnej chwili przebudzenia,
Która z nieba wprost spycha do ziemskiego błota.

Regina.



Korrespondencja z Paryża.

W ubraniu tegorocznem Paryżanek, dają się spostrzec dwie przeciwne sobie dążności. Z jednej strony uderza nas szczególna excentryczność i przesada, z drugiej wielka prostota. Osoby z prawdziwie wykształconym smakiem, usiłują utrwalić ten zwrot tak pożądanym, ale ogół ugania się za nowościami, i gotów przyjąć wszelkie dziwaczne pomysły; ztąd nadzwyczajna panuje w ubraniu rozmaitość. Z jednej strony widzimy suknie zupełnie gładkie, z aksamitu, atlasu lub *poult de soie* z drugiej znów, spostrzegamy materje w wielki deseń; naprzykład w wyrabiane lilje lub inne kwiaty naturalnej wielkości, przypominające robiony prababek naszych, albo też w szerokie ćwierćłokciowe pasy, w dwóch mocno odbijających od siebie kolorach np. czarne z białym, pasowe z białym i t. p. Przy ogromnej ilości materji, jaka dziś wychodzi na suknie, i przy bezustannie zmieniającej się modzie (czego za czasu prababek naszych nie bywało), rzecz bardzo naturalna że każda rozsądna kobieta, przekłada suknię gładką, takie też najwięcej widzieć można. Atlas szczególniej przyjeży do strojnego ubrania. Suknie atlasowe zwykle bywają gładkie, obszyte po prostu grubym jedwabnym sznurem albo rulonem aksamitnym na szwach, jeżeli suknia ma formę gabryeli. Koronka Cluny nie wiele używana do atlasu, za to suknie z *poult de soie* albo z materji mienionój w dwóch kolorach często nią naszywają; wystrój taki sukni prześlicznie wygląda.

Do mniejszego ubrania przyjęto powszechnie sukienko lindsay albo półaksamit, zwany aksamitem angielskim. Robią takie gabryjele, albo spódniczki z krótkimi paletotami. Uważaliśmy między innymi ładną spódniczkę z półaksamitu fijołkowego, z takimże samym paletocikiem. W koło paletocika szedł wązki rulonik z popielatego baranka. Rękawy i kieszenie stosownie były przybrane. Przód spinał się na cztery guziki z oxydowanego srebra, dożyć dużych rozmiarów, z wyrabianymi medaljonami.

Pół aksamit angielski. bardzo też używany na spódniczki pod suknie. Uważaliśmy ubranie złożone z sukni czarnej mantynowej, podpiętej u dołu na klapki. Pod nią była gładka spódniczka półaksamitna fijołkowa, bez żadnego naszyca. Paletocik fijołkowy półaksamitny dopełniał całego ubrania. Półaksamit w kolorze tabaczkowym nadzwyczaj używany na spódnice i paletociki.

Inne ubranie składało się z spódniczki na spód z lekkiego fijołkowego półsukienka, obłożonej u dołu aksamitką czarną. Na to szła spódniczka jedwabna czarna, w drobny fijołkowy rzucik. Paletocik sukieny fijołkowy, obsyty wązkim pasem z astrachańskiego baranka, odpowiadał całości. Kapelusze do tego czarne aksamitny, przystrojony był fijołkowym aksamitem i czarnym piórkiem strusim.

Paryżanki zaczęły nosić w tym roku, rodzaj wełnianej popeliny w ciemnych kolorach, przerabianej białym jedwabiem, który tworzy jakby płatki śniegu nieregularnie rzucane. Wyrób ten zowie się *neigeuse* (śnieżyca). Jednym też to śnieg, jaki w Paryżu można było w tym roku widzieć, gdyż zima nadzwyczaj dotąd łagodna, i nie tylko bez futra lecz nawet bez

wełnianego płaszczyka wiele kobiet chodzi po ulicy. Inna popelina także w zupełnie nowym guście, prze-rabiana jest srebrną nitką w drobnouchne punkci-ki. Bardzo wiele widać takich sukien w formie Gabryeli spiętych na rząd srebrnych rzeźbionych guzików.

Gorsciki jedwabne w rozmaitych kształtach z ma-terji różowej, niebieskiej i t. p. przyjęte bardzo na wieczory, niekiedy pokrywają je koronką białą. Z tyłu spadają dwie szarfy, zarówno pokryte barbką koronkową.

Naszyjniki do sukien wyciętych, wielkie mają w tym roku powodzenie. Widzieliśmy ładny naszyj-nik z wielkich paciorek zielonych naśladowujących szmaragdy, inny z naśladowanych rubinów. Takież kolczyki bransoletki, dopełniały garnitur. Naszyj-niki te noszą nawet do sukien zachodzących z tyłu pod szyję, z przodu kwadratowo wyciętych.

Kołnierzyki najmodniejsze, mają różki mocno prze-dłużone, śpiczaste, rozchodzące się trochę na stronę. Różki te naszywają medaljonem kluni lub walansien-kowym. Kołnierzyk cały obszywają takąż wstawką i wążuchną koroneczką.

Rękawki mają zazwyczaj obcisły mankiet dosyć szeroki, zastosowany do kołnierzyka. Ukazują się także mankiety odwijane na rękaw. Kapelusze do-chodzą do nadzwyczaj małych rozmiarów; podci-nają je zupełnie z boku, tak że pokrywają tylko sam wierzch głowy. Do teatru lub na koncert kapelusze te ładnie wyglądają; są to raczej stroiki niżli właści-we kapelusze. Robią je najczęściej z białego tiulu jedwabnego, rondo opasują długim a wązkiem piórem strusiem. Do wiązania służą barby blondynowe. Ka-pelusze te służą wyłącznie do teatru, na ulicę byłoby niewłaściwe.

Ukazują się także *Pamele*, są one ścięte przy twa-rzy i składają się po prostu z denka położonego na środku głowy, związanego pod brodą. Najmodniej-sze podpięcie nad czołem tworzy pliska aksamitna, przepinana trzema kameami, łączącemi się z sobą łańcuszkiem. Takież same kamee zdobią kapelusze na karczku, festony z łańcuszka spadają na warkocz.

Do ubrania głowy, zwrócili uwagę naszą ładne neapolitanki, różowe i lilla atlasowe, obszyte w ko-ło puszkiem łabędzim. Ubiorek to bardzo łatwy do zrobienia. Jestto po prostu podłużny kwadracik, przypięty jedną stroną nad nioby, drugą spadający na warkocz.

Uważaliśmy też ładne ubiorki z aksamitek, złożone z diademu nad czołem, i kilku końców spadających na warkocz, połączonych z sobą medaljonami *Cluny*.

Mówiąc o ubraniu głowy przytoczymy tu nowy rodzaj czesania wprowadzony obecnie przez *Seigneur'a* pierwszego z paryzkich fryzjerów. Część włosów zo-stawiona po nad czołem tworzy małeńkie loczki lub też lekkie nioby podwinięte *à la Marie Stuart*, pod-niesione w górę po bokach, przyciśnięte do skroni. Z pod wierzchnich niobów spada nad czoło medaljo-nik złoty na takimże łańcuszku. Niekiedy w miej-scu łańcuszka idzie aksamitka spięta na sprzączkę złotą przybraną kamieniami. Włosy w tyle głowy podniesione dosyć wysoko ułożone w grube pukle po-kryste są siateczką złotą. Biżuterje terazniejsze od-znaczają się nie tyle gustem, jak raczej dziwactwem. Najmodniejsze brosze, tak złote jak srebrne lub oksy-

dowane, są w kształcie końskich główek znacznej nie-kiedy wielkości.

Seweryna D.

Opis rysunków do haftu, wzorów bielizny, sukien-paletotów, czepków i różnych drobiazgów służących do ubrania damskiego.

N. 1. Brzeg do chustki od nosa. Haft idzie powyżej obrębu. W środku medaljonów robótki. Ten sam szlak służyć może do poszewki. — N. 2. Brzeg do chustki od nosa bez obrębu, haftowany atłaskiem i w drobne punkci-ki. — N. 3. Koszula nocna damska. Przód ubrany wstaw-ką kluni, każda wstawka objęta wążką koroneczką. Mankiety odpowiednie. N. 4. Koszula nocna, karczek u nięj w drobne zakładki, mankiety stosowne. — N. 5. Suknia popelinowa orzechowa. Na każdy brzyec odwinięty klin z materji jedwabnej koloru ciemniejszego. W górze pu-kle ze wstążki. Każdy klin objęty pasmanterją. Podo-bne wyłożenie na przodach stanika i na rękawach. Pasek ciemny jedwabny spięty na srebrną klamerkę *à jour*. Na epoletach pukle ze wstążki. — N. 6. Suknia tarlatanowa. U dołu woda *a la vieille* lub marszczona z obydwóch stron przepinana wstążką w odstępach. Stanik marszczony i ob-szyty na wykroju wodą czyli bufką. Rękawy odpowiednie. Szarfa związana z tyłu. — N. 7. Bluzka półbatystowa w zakłady spięta na klapki, kołnierzyk stojący z klapką, mankiety stosowne. — N. 8. Bluzka niebieska fularowa lub kaszmirowa, wyszywana jedwabiem czarnym lub bia-łym. — N. 9. Szlak naturalnej wielkości, do wyszycia na poprzedniej koszulce. N. 10. Desenik na zakłady do tejeż koszulki, wyszywany jedwabiem. — N. 11. Czepeczek nie-bieski kaszmirowy wyszywany czarnym lub białym jedwa-biem, garnirunek i końce z tegoż samego kaszmiru. — N. 12. Kapelusze fijołkowy aksamitny. Rondo i karczek na-faldowane w kontrafałdy, przepięte wstawką kluni. Brzeg ronda i główka, z namarszczonego tiulu jedwabnego. — N. 13. Czepek na rano muszlinowy, ubrany wstawką klu-ni, obszyty takąż koronką, nad czołem kokarda ze wstąż-ki. — N. 14. Kołnierzyk płócienny w zęby, w każdym zębie medaljonik *Cluny*. Płótno podwójne. — N. 15. Man-kieć do tegoż kołnierzyka. — N. 16. Kołnierzyk stojący. Z brzegu idą rzędem kółka atłaskiem haftowane. — N. 17. Mankiet do tegoż kołnierzyka. — N. 18. Kołnierzyk z przedłużonemi różkami, płócienny, ubrany wstawką klu-ni obszyty takimże brzeżkiem. — N. 19. Mankiet do po-przedniego kołnierzyka. — N. 20. Kołnierzyk gładki płó-cienny. Z tyłu na środku idą trzy zęby jeden koło dru-giego, środkowy najdłuższy. — N. 21. Mankiet do tegoż kołnierzyka. — N. 22. Narożnik do chustki od nosa ha-ftowany atłaskiem i w drobne punkci-ki. — N. 23. Drugi takiż narożnik. — N. 24. Litery B. H. — N. 25. Litery R. E. — N. 26. L. W. — N. 27. J. L. — N. 28. A. S. — N. 29. W. M. — N. 30. J. L. — N. 31. L. D. Wszy-stkie te litery fantazyjnie połączone służą do znaczenia chustek, słołowej bielizny, przescieradeł i t. p. — N. 32. Sukienka dziecinna popelinowa szara, podpinana na klapki wyszywane sutaszem szafirowym. Pod to spódniczka sza-firowa wyszywana sutaszem takim jak sukienka. Kaftanik zuawski objęty wstążeczką szafirową w kontrafałdy, pod spód koszulka półbatystowa w zakładki. — N. 33. Mufka z baranka a trachańskiego, podszyta lilla materją. — N. 34. Mufka szenszylłowa popielata, podszyte amarantowe. — N. 35. Mufka *Louis XV* czarna aksamitna, przybrana dwoma paskami z tumaków, podszyta pąsowo, ściągnięta na sznurki z kwastami. — N. 36. Haft do wyszycia jedwa-

biem na kaszmirze kolorowym, który może także służyć na bluzkę, opisaną pod N. 8 — N. 87. Szlaczek do haftu atłaskiem. — N. 38. Inny szlaczek z kratkami. — N. 39. Trzeci szlaczek. — N. 40. Wstawka, łańcuszek haftowany *à jour*. — N. 41. Czepeczek ranny muszlinowy haftowany, chusteczka spadająca na warkocz przesywana wstawką kluni. — N. 42. Czepeczek muszlinowy przymarszczony i przepinany aksamitką. Garnirunek muszlinowy obszyty gipiurką. Nad czołem pukielki z aksamitki. N. 43. Kołnierzyk płócienny, haftowany atłaskiem. Brzegiem ma być obszyty koroneczką kluni albo wałansienką. — N. 44. Połowa mankieta do tegoż kołnierzyka. — N. 45. Kołnierzyk muszlinowy haftowany atłaskiem, przewłócony aksamitką. — N. 46. Mankiet do tegoż kołnierzyka. — N. 47. Bluzka kaszmirowa biała lub koloru jasnego, naszywana pliskami kaszmirowemi odmiennego koloru. Pliski wyszyte w łańcuszek sutaszem czarnym. — N. 48. Bluzka kaszmirowa złożona z bufek w kontrafałdy, przesywanych wązką aksamitką. — N. 49. Paletocik kaszmirowy jasno-popielaty, naszywany wstawką gipiurową czarną; na wstawce idą w odstępach rozety z pasmanterji. Kapturek i naramienniki ubrane stosownie. — N. 50. Przód tegoż paletocika. — N. 51. Grzebień ze srebrną łańcuszką ażurową. Cena takiego grzebienia od 4 do 6 rs. N. 52. Rękawiczka kortowa, ozdobiona mankiem pluszowym odmiennego koloru. — N. 53. Deseń na mankiet do tejże rękawiczki. Wyszycie sznurkiem w dwóch kolorach. — N. 54. Rękawiczka kozłowa z mankiem ze skóry; w koło mankieta wypustka biała, z wierzchu dwa guziczki dla ozdoby. — N. 55. Pasek jedwabny z klamerką srebrną *à jour*. Cena paska z klamrą od 3 do 6 rs. — N. 56. Napierśnik dla małego dziecka pikowany. — N. 57. Spódnica z wyrobu wełnianego w pasy. Szlak tworzy się z tego samego wyrobu, przez posunięcie pasów w sposób żeby się mijały. Na zszyciu dana czarna aksamitka. W kwadracikach naszyte z kolorowego kaszmiru. U dołu falbaneczka w kontrafałdy. — N. 58. Szlak do spódnicy. W górze kwadraciki z aksamitu i materji czarnej pod spodem z pasowego kaszmiru. — N. 59. Szlak do spódnicy w Greckie żeby, naszywane taśmą i sznurkiem. Wszystkie trzy powyższe desenie dane są w zmniejszeniu. N. 60. Kołnierzyk płócienny z kłapkami, w środku kłapek naszyte kwadraciki z koronki *Cluny*; obszyty takąż koroneczką. — N. 61. Mankiet do tegoż kołnierzyka. — N. 62. Kołnierzyk półbatystowy. Brzeg podwójny, środek układany w zakładeczki. Na zszyciu listewka z obu stron przystębnowana. — N. 63. Mankiet do tegoż kołnierzyka. N. 64. Kołnierzyk płócienny ze wstawką *Cluny*, w rogach kwadraciki kluni. — N. 65. Mankiet do tegoż kołnierzyka. — N. 66. Kołnierzyk płócienny, z przodu wycięty w żeby. W pośrodku zębów wszyte *à jour* medaljony *Cluny*, brzegiem takąż koroneczką. — N. 67. Mankiet do tegoż kołnierzyka. — N. 68. Bucik z kozłowej skóry spinany na guziki. W palcach skóra lakierowana. — N. 69. Pantofelek *Molière* ze skóry brązowej. Kokarda z atłasowej wstążki, przepięta stalową klamrą. W koło czarna wązka gipiura, lub pasmanterja. — N. 70. Pantofelek z pasowego safianu, obszyty szenszylą. — N. 71. Naszyte do sukni lub do spódnicy, z szerokiej aksamitki i jedwabnego sznurka. (W formie zmniejszonej.) — N. 72. Naszyte do sukni lub spódnicy, z dosyć grubego sznuru.

(W formie zmniejszonej). N. 73. Inny deseń, na podobne naszyte. N. 74. Sukienka dla dziecka kaszmirowa, klapki z ciemniejszego kaszmiru naszyte sznureczkiem lub wązką aksamitką i guziczkami. W koło kłapek wązka gipiurka. Szelki przedłużone na spódniczkę. Przez rękaw idzie takąż klapka. — N. 75. Napierśnik z ramiączkami pikowy, wyszywany kolorowym sznurkiem. W koło falbana półbatystowa. — N. 76. Czapeczka dziecienna, z trzech kwaterów, półbatystowa, układana w drobne zakładki. Na tem naszyta w deseń wązka przystębnowana listewka. — N. 77. Róg do chustki od nosa z imieniem *Celina* do haftu atłaskiem. — N. 78. Róg do chustki od nosa z imieniem *Wanda*. — N. 79. Kapturek kaszmirowy z kołnierzem ogarniowany ruszą kaszmirową. — N. 80. Bluzka biała muszlinowa, naszywana wstawką *Cluny* na kolorowym podwleczeniu. Po obu stronach wstawki wązka koroneczka. Rękawy odpowiednio przybrane.

KORRESPONDENCJA.

Pani Lu. Sa. Siatka z ubraniem kosztować będzie rs. 4. Ubranie aksamitne wymienione w liście rs. 3. Kołnierzyk gipiurkowy rs. 6.

Pani hr. Anto. Droho. Bukiet doręczony został Solenizantce w Paryżu.

Pani Żochow. Nuty z przesyłką kosztowałyby kop. 42. W Redakcji zostaje tylko kop. 25.

Pani Sadow. Pisma nie u nas były prenumerowane, niemamy zatem żadnego funduszu na kupienie książek.

Pani Walerji Rogo. Łokieć *lindseju* kosztuje od kop. 75 do kop. 90. Kołnierzyk muszlinowy haftowany, obszyty koronką wraz z rękawkami dostać można od 5 rs. do 9.

Pani Julji Zabo. Za kozłowe rękawiczki stębnowane płaci się rs. 1 kop. 20, za zwyczajne kop. 60.

Pani Rozwadow. A. rs. 3 kop. 70 znajduje się w Redakcji. Miary obuwia nieotrzymaliśmy.

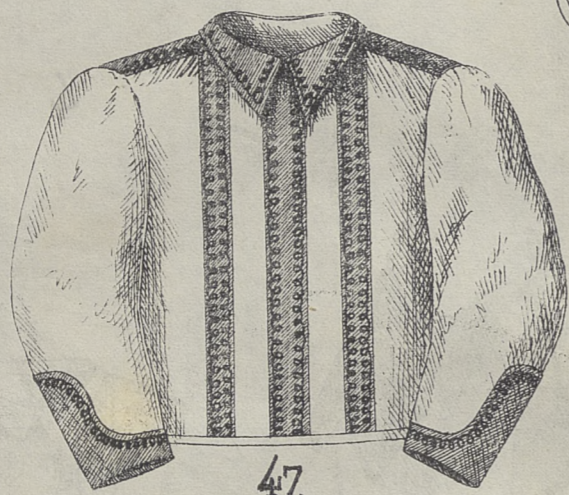
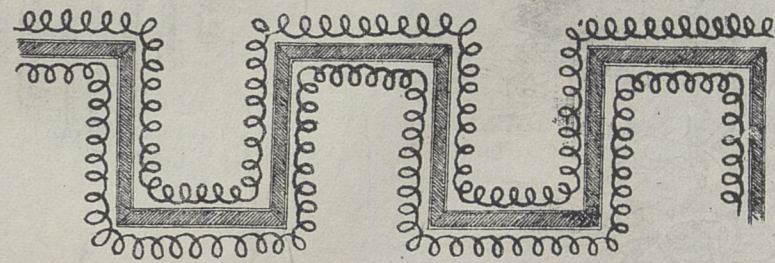
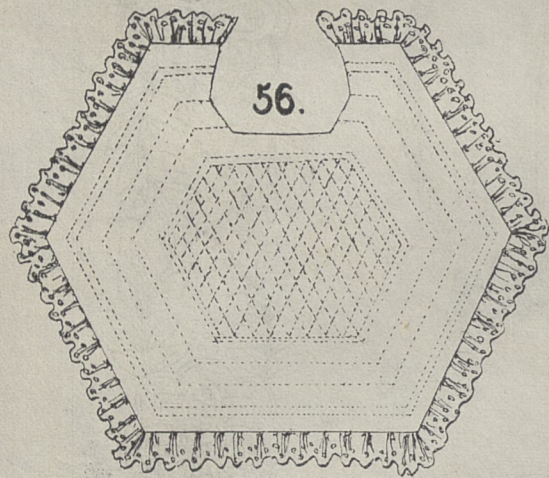
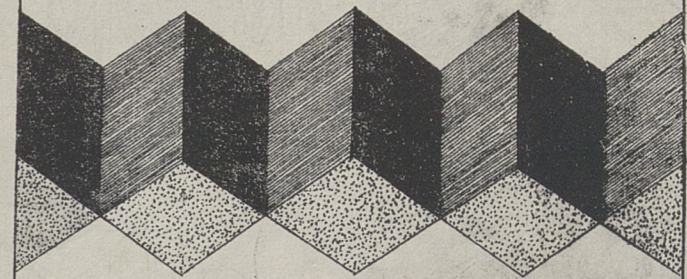
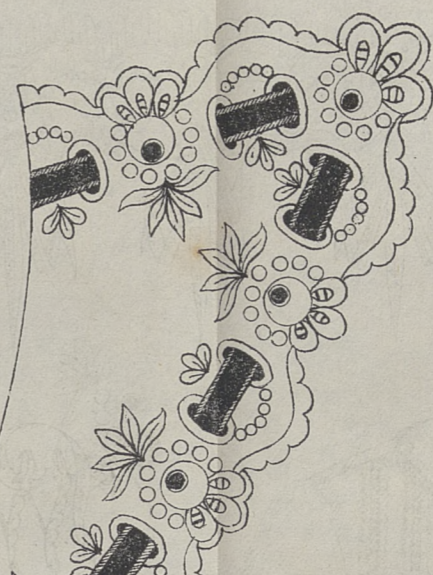
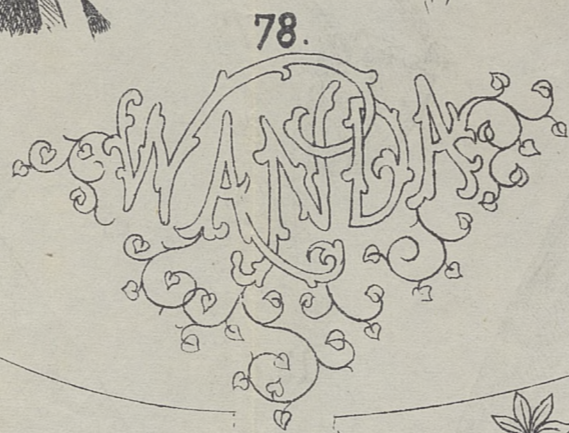
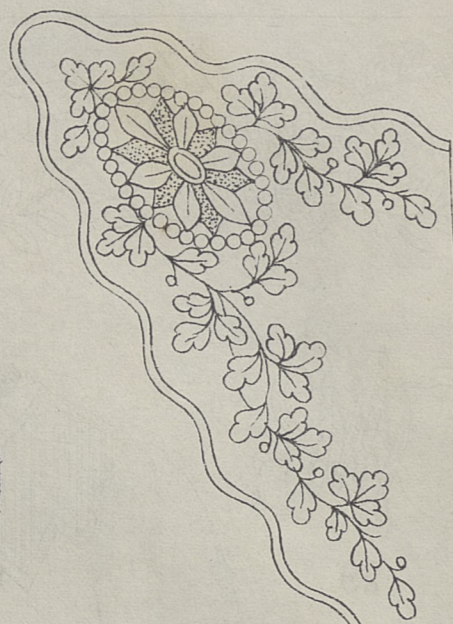
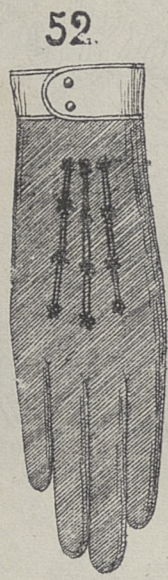
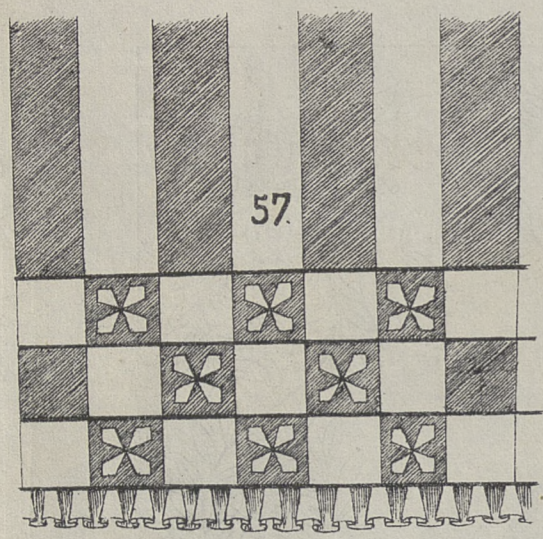
Pani Cezarynie Kra. Za prenumeratę Tygodnika należą się nam jeszcze rs. 1 kop. 60.

Panu Wołod. Wzmiankowane w liście kołnierzyki z mankietami kosztują rs. 10.

Do dzisiejszego Numeru Tygodnika Mód dla Prenumeratorów na prowincję dołączony jest Spis i Cennik Nasion z domu Handlowo-Komissowego J. G. Berlińskiego przy ulicy Rymarskiej wprost Banku, kto więc z szanownych Prenumeratorów rzeczownego Cennika nie otrzyma, ma prawo żądać takowego w Expedycji Gazet.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemieńskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu, ze wzorami bielizny, sukien, paletotów, czepeków i różnych drobiazgów służących do ubrania damskiego.



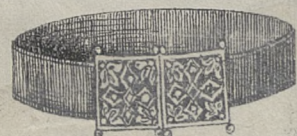
43

45



53

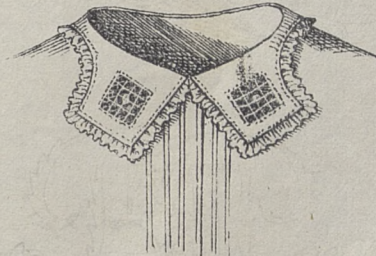
55



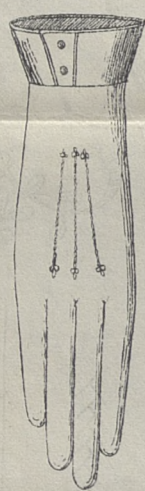
47

61

60



54



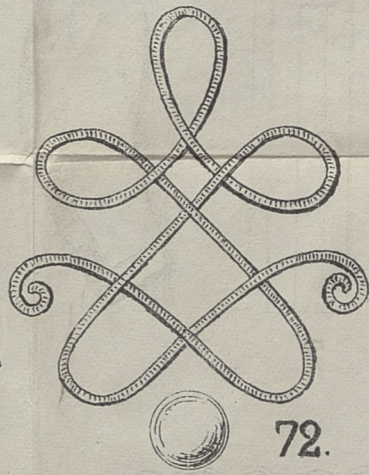
51



50



49



72



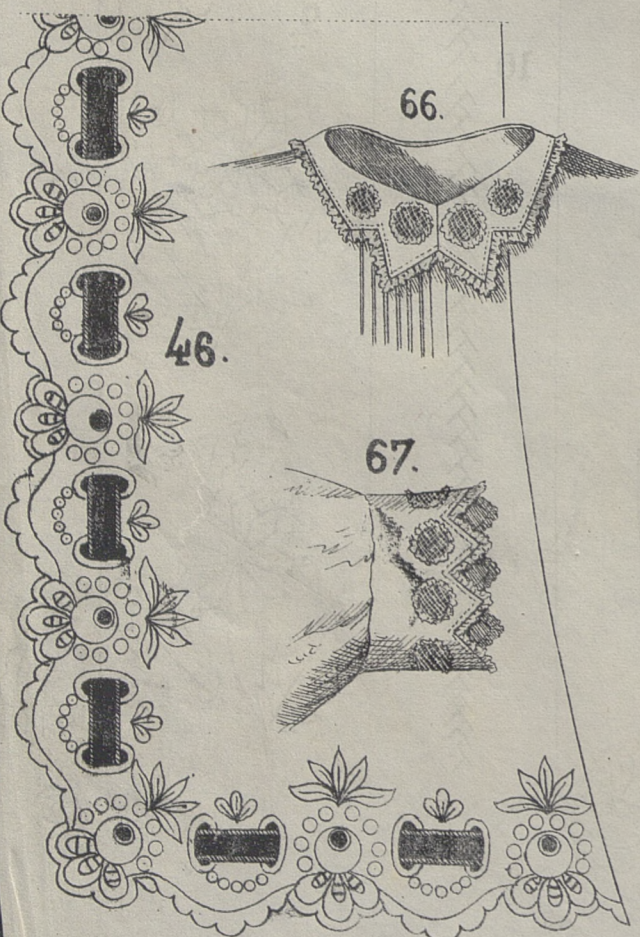
75



71



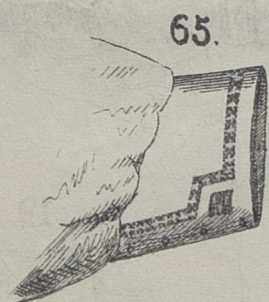
70



66

46

67



65



80

64



79



74

76



63



68



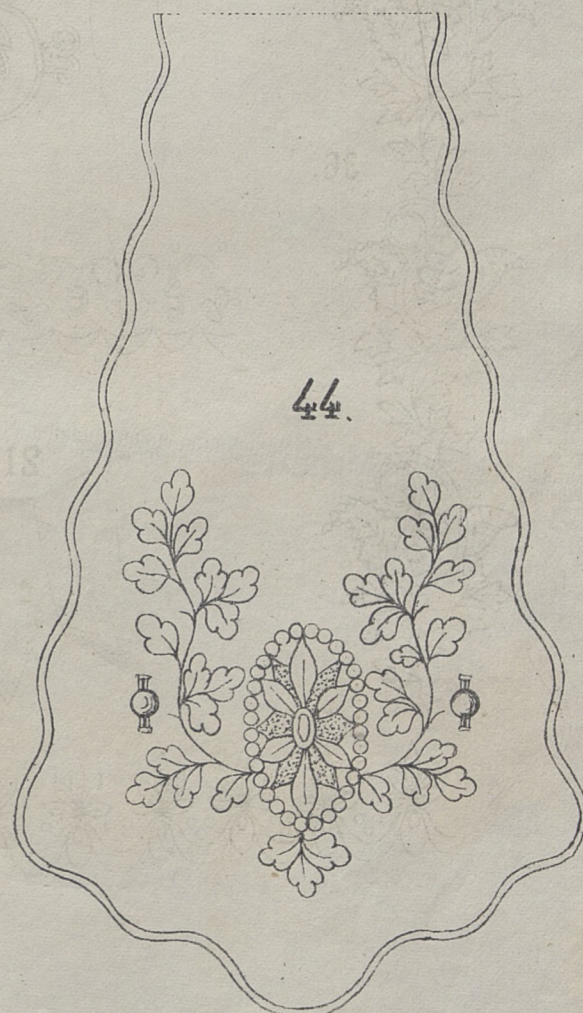
69

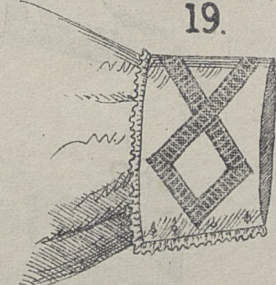
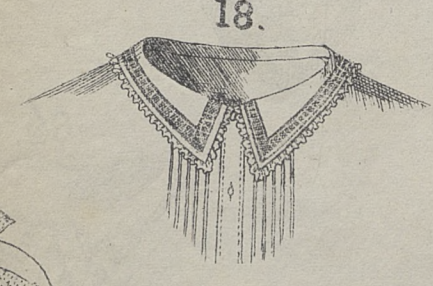
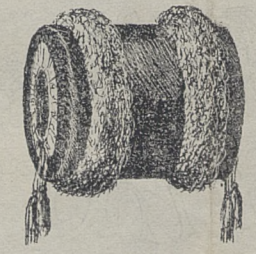
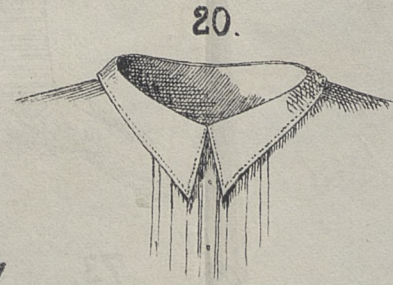
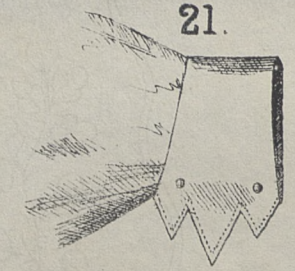
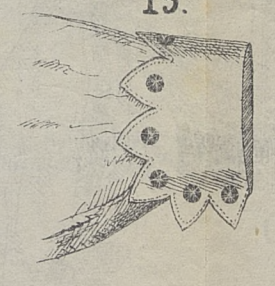
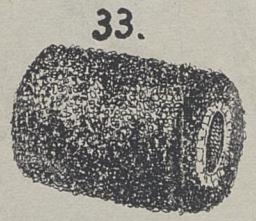
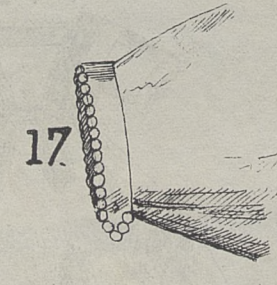
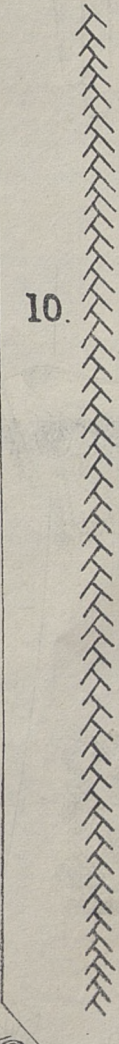
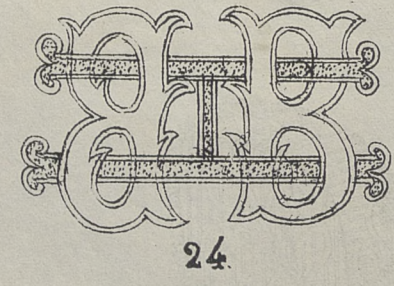
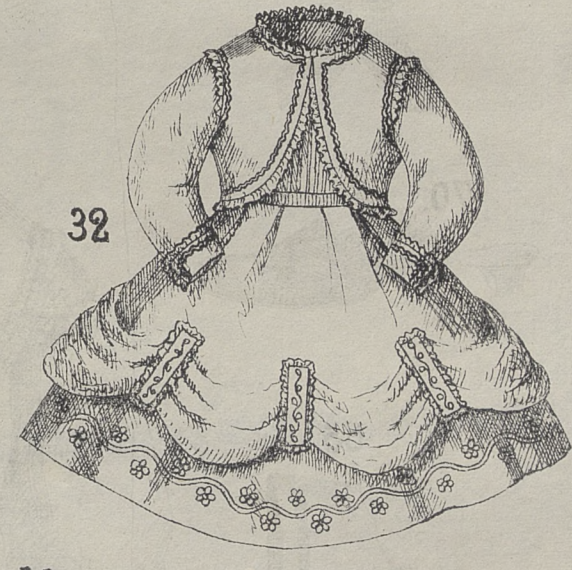
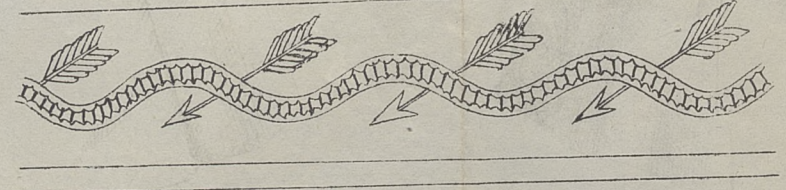
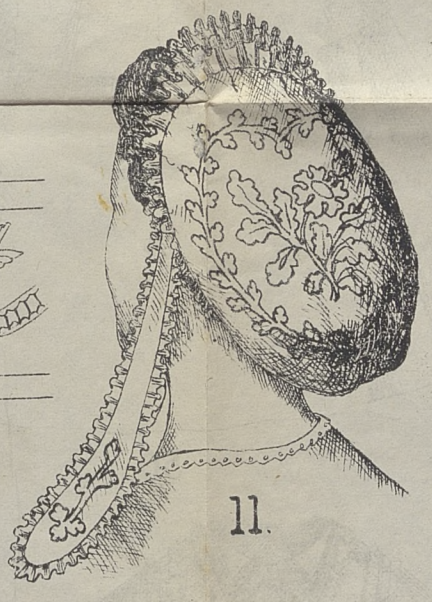
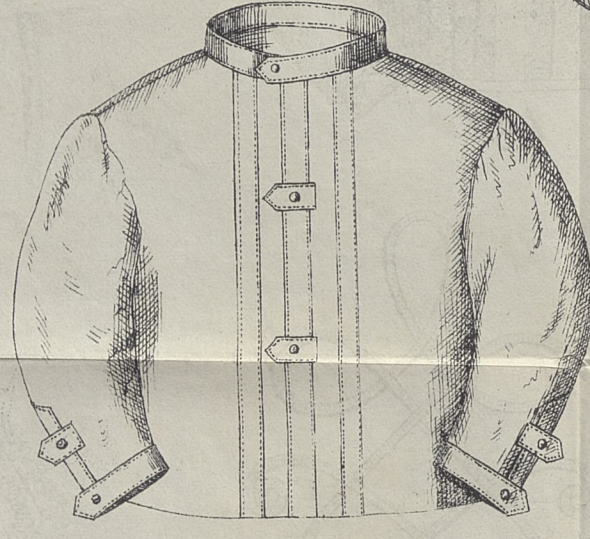
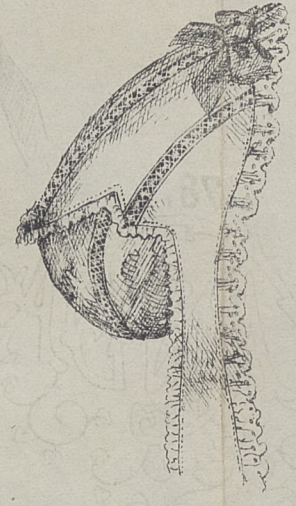
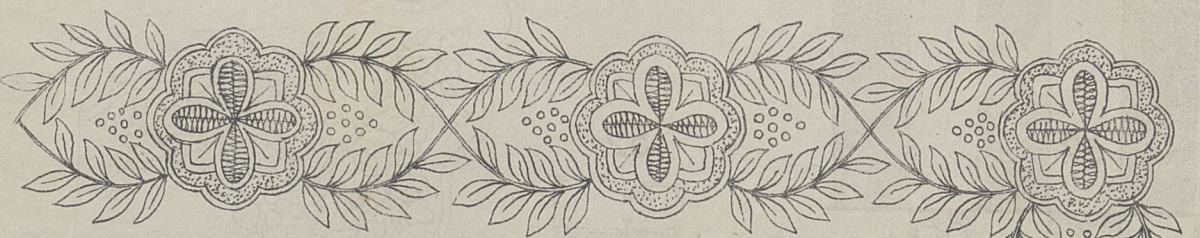
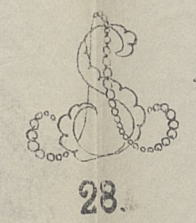
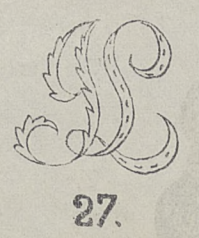


62



73





Dodatek do Nr. 6 Tygodnika Młód.

Warszawa dnia $\frac{29 \text{ Stycznia}}{10 \text{ Lutego}}$ 1866 r.

LILJA I BLEKOT

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

(Dokończenie).



Pani Żegocina nie kłamała nigdy — a jednakże w tej chwili!... Edward poczuł się cierpko dotkniętym, bo przecież widział ją wyraźnie, i nie uszło bynajmniej uwadze jego, pomieszczenie matki. Cóż więc zaszło?

Rozmowa ustawała. Pani Żegociniej coś ciężko wyraźnie. Edward był niespokojny, zły i smutny. Oczekiwał ciągle jeszcze, czyli nie ukaże się panna — ale gdy zмирzchać zaczęło, pożegnał się i odjechał z wielkim na sercu ciężarem. Może go ktoś uprzedził, którego u pani Rościśławskiej poznała?! Może je i właśnie po to kuzynka tak koniecznie przyzywała do siebie!

Za powrotem do Radoszyc pospieszył zaraz do stryjenki, by u niej ulgi poszukać: był niby we febrze. O! a czyliż na własną wspomniął winę?

Pani Bojomirska dziwiła się także, co by to postępowanie pań w Trawnikach znaczyło i sama na myśl tę wpadała: że u pani Rościśławskiej może kto inny się znalazł. Przrzekła, że jutro sama do nich pojedzie i wybada wszystko.

Edward noc wielce niespokojną przepędził. Wstał, chodził po ogrodzie — spoglądał ku księżycowi wzdychając — i różne chwycił przypuszczenia i domysły, które coraz większe przybierały rozmiary. Miał żal do stryjaszka, że go przed wyjazdem pani Żegociniej od więcej stanowczego powstrzymali kroku. Złorzeczył pani Tytusowej i Lizie, uważając ich przybycie do Radoszyc, jakoby zjawienie się złego ducha. Obwiniał i siebie o niestałość, że tak łatwo dał się oszłunąć oszołomić... że już błyskotna Liza całkiem mu zacieśniła skromną i nieuczoną postać Teresy! Powiedział sobie nawet: że obecny niespokój jest słusznie wymierzona kara za tę niestałość. Świtać zaczęło, gdy do swojego wrócił pokoju.

Po objeździe pojechała pani Bojomirska do Trawnik, jak to była przrzekła. Edward po dwa razy pod same podchodził Trawniki, wyglądając niecierpliwie jej powrotu, nie liczył na to, że przecież tam parę godzin winna była zabawić. Puścił się po raz trzeci, gdy już słońce było zaszło — i znużony, zne-

kany, usiadł na rozdrożu pod głogowym krzakiem. Istny to był symbol dla niego!

Wreszcie ujrzał tuman kurzu na drodze trawnickiej — a potem konie i koczki w płowym obłoczku. Porwał się szybko. Stryjenka nadjechała — wychyliła się — i była uśmiechnięta.

Dobry znak! — Powóz się zatrzymał.

— Siadaj, Edziu! — wymówiła z wyrazem wesołym wcale, znać pocziwa od razu pocieszyć go chciała.

Edward usiadł przy niej, i konie ruszyły. Spojrzał się znacząco na nią — pytająco raczej — i odrzekła z uśmiechem znówu:

— Wszystko już *teraz* jest dobrze.

— „*Teraz!*“ A więc *złe* było! — Edward zaspekoił się nieco, ale zawsze przykro mu było.

Stanęli w domu — i pobiegł zaraz za stryjenką do jej pokoju.

— Cóż więc stało się droga, kochana stryjenko? — błąkał, stawając przed nią.

— Och!... To fatalna jest historja! A przykra dla mnie nad wyraz, i raczej wolałabym przemilczeć.

— Stryjeneczko najdroższa! — i pochylił się, całując ją w kolano. Jam wszystko wiedzieć powinien! Nie dręcz mnie stryjenciu!

— Przykro mi, i pojdziesz to! — wymówiła, pobladła nieco, i lżą jej zaszła żrenica. Wyobraź sobie.. bo trzeba ci wiedzieć, że pani Tytusowa zna panią Rościśławską, że kiedyś wiele przestawaly z sobą, i że dotąd jeszcze w pewnych stosunkach. Otóż napisała do niej... że ty oszalałeś za Lizą. A co gorsza: żeś bardzo niekorzystnie wyraził się o Teści...

— Niegodziwie! Niecnie! Podła intryga! zawołał Edward, to błądy, to rumiany na przemian.

— Zrozumiesz przeto, że wolałabym była o tym liście przemilczeć. Pani Rościśławska przeczytała go matce i córce, uważając to jako rzecz obowiązku.

— Och!

— Oczywiście, że to je bardzo dotknęło. A jeszcze zamiarkowałam — i uśmiechnęła się — zamiarkowałam... że pannie obojętnym nie jesteś.

— Stryjeneczko! — zawołał z uniesieniem młodzian, i jej obiedwie ręce do ust przycisnął.

— Ej, nie dobrego! — pogroziła mu stryjenka — dziewczętałko wygadało się także o jakiejś piosence: *za powrotem!*

Edward pokraśniał.

— Jednej zanuciłeś tęskną o *powrocie* piosenkę, zastukałeś do miękkiego serduszka... A za drugą szaleć począłeś!

— To też tylko *począłem szaleć*, stryjenciu!

Oj, mężczyzniu, *mianem waszem jest płochosć!* Oj, oj. Uderz się w piersi, i błąkaj: *mea culpa!*

— *Mea culpa!* — klęknął przed stryjenką i uderzył się w piersi.

— A teraz — wymówiła — chodźmy do stryja. Potrzeba mu opowiedzieć wszystko. Aż mnie strach bo i cóż on tam powie o pani Tytusowej i Lizie!

Pan Bojomirski wszelako — ponad wszelkie oczekiwania żony — w milczeniu całego opowiadania posłuchał.

— To i cóż powiesz na to? — zapytała żona, zdziwiona tem milczeniem.

— A cóż mam powiedzieć? Dzieje powiedziały już wszystko! Chodźmy, ot, lepiej do kolacji, i nie mówmy już o tem.

— Nie mówmy już o tem! Jakiś ty dobry dla mnie! — i pocałowała go w czoło.

Nazajutrz pojechali państwo Bojomirscy z Edwardem do Trawnik.

Matkę i córkę zastali przy robótkach w zielono-białym saloniku.

Edward mniemał, że Teresa piękniejszą nie była nigdy — że wdzięczniejszą była od Lizy.

Nastąpiły oświadczenia. Panie popłakały się trochę. A potem bawiono się tak wesoło, rodzinnie, serdecznie, w małym kółku — że państwo z Radoszyc dopiero po północy do domu wrócili.

Pani Bojomirska, jakkolwiek niemająca w sobie i jednego ździebelka złościwości, — nie mogła wszelako przemódz na sobie, by *con amore* nie donieść pani Tytusowej i Lizie: o nastąpionych zeręczynach Edwarda z Teresą.

PAMIĘTNIK MŁODEJ MEZATKI

PRZEZ

WIKTORA CHERBULIEZ

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiej.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Gniewasz się na mnie za cny, nieoceniony przyjacielu, powstajesz na moje lenistwo, posądzasz o niepamięć, wyrzucasz gorzkimi słowy, że przez pół-trzecia roku ani literki nie napisałam do ciebie. Jakże boleśnie te wyrzuty twoje odbiły się w mój duszy! O! nie obwiniaj mego serca, powodem winy odległość co nas dzieli. *Poważna Izabela* (czy przypominasz sobie, że tak mnie nazywałeś) nie zapomni nigdy jak wiele winna jest Tobie. Od lat dziecinnych byłeś moim doradcą, kierownikiem, prawie wyrocznią, powiernikiem moich smutków, moim najlepszym, jedynym przyjacielem; i gdybym była lepiej przeniknięta duchem rad i nauk Twoich, gdybym była umiała rozbudzić w sobie silniejszą wiarę, tę jedyną dźwignię w cierpieniach i niedoli, jedyną podstawę szczęścia, którą pragnąłeś tak gruntownie zaszcześcić w mój du-

*) W oryginale powieść ta nosi tytuł: „Le roman d'une honnete femmes“ pozwalamy sobie zmienić go, jako mniej stosowny.

szy, ileż to byłabym oszczędziła sobie gorzkich chwil rozpacz i zwątpienia! ale porzuciłeś mnie prawdziwy sługo świętej Ewangelji, nowych wyznawców jednac Chrystusowi. Jakże to daleko dziś jesteśmy od siebie! jak straszna przestrzeń wód, ileż to burz i wichrów rozdziela nas z sobą! Ileż to razy pragnęłam szukać u ciebie rady i pociechy; niestety! odpowiadał mi tylko głuchy szmer wiatrów i morskich balwanów. Księża i kobiety jednaki los dostaliśmy w podziale, nikt z nas przeznaczenia swego przewidzieć nie może. I ty mój ojcze, mniemałeś że mimo niezmierniej, dzielącej nas przestrzeni będziesz mógł zawsze kierować losami i przygodami mego życia? czy wiesz jak spędziłam te półtrzecia roku z których żądasz rachunku, oto waleczyłam, że tak powiem procesowałam się z przeznaczeniem możnaz z głębi Kanady śledzić proces prowadzony we Francji?

Chcesz wiedzieć wszystko co się mnie tyczy, niech się stanie woli Twojej zadość.

Jak dawniej, Izabela odkryje ci całą swą duszę, swe słabości i błędy, owe walki i niewątpliwe zwycięstwa; nie, nie nie zataję przed Tobą mój ojcze! Ale czyż nie stracę twojego serca, czy poznasz we mnie swoją wychowanekę? zdaje mi się że słyszę Cię mówiącego: Czy to Izabela, jestże to owo dziecię które tak kochałem? być że to może. O! bądź pobłażającym mój Ojcze! I czemuż przed wyjazdem twoim nie rozkazałeś przeznaczeniu, czemu głosem pana, nie przemówiłeś do bólów i burz życia: omijajcie ją zdala! — a do lasów i skał naszej doliny: ukrywajcie ją przed całym światem, i zwróćcie mi taką, jaką wam zostawiam.

Podczas ostatniej naszej rozmowy... dzień ten nigdy nie zabrze się w mój pamięci... jesienne słońce pochylało się ku zachodowi, oboje przechadzaliśmy się samotnie po wielkiej alei ogrodu. Opowiadałeś mi Twoje zamiary, oznajmiałeś bliski odjazd, trudności posłannictwa, przygody jakie spotkać cię mogą, opisywałeś obyczaje Indian i nieznanne krainy do których Cię Bóg powoływał. Mówiłeś z ogniem i czuciem, a w oczach twoich jaśniał zapal gorliwości i radość dusz silnych, panujących nad sobą. Wpatrywałam się w ciebie, z zajęciem słuchałam słów Twoich, a w duszy pomyślałam sobie, że łatwiej poświęcić się, niż zapomnieć o sobie.

Wyobrażałam sobie twoją długą podróż morską, i widziałam jak zaledwie wylądowawszy, zapuściłeś się zaraz w niezgłębione puszcze, bez przewodnika, prócz Boga, któremu z wypogodzonym czołem ofiarowałeś swe trudy, strapienia i troski. Wtedy jakby upojona przyszłemi twemi cierpieniami, zwróciłam oczy na smutnych skał naszych urwiska, te wiecznie nieme świadki mego życia, i na żółknące korony buków drzące od powiewu wieczornego wiatru, i że tłumione westchnienie skonało na moich ustach.

Nareszcie usiedliśmy na kamienniej ławeczce.

„Kochane dziecię rzekłeś, ciężko mi porzucić ciebie; tylko mocne przekonanie że nie jestem ci już potrzebny, osładza mi smutne rozstanie. Bo i czegoż mógłbym cię już nauczyć, jakich rad udzielić, którychby serce twe samo nie odgadło? Maksymy i próżności świata zawsze były obcemi twój niewinnej duszy, jej całą rozkoszą było zawsze surowe wypełnianie obowiązków i miłość dla ojca. Po śmierci

ukochanej matki, widok rozpaczy ojca ukoł nagle twą własną boleść, powiedziałaś sobie: „będę żyć dla niego, będę żyć aby go pocieszać.“ Ojciec twój nad wszystko umiłował naukę, wolny od innych węzłów chciał wieść życie anachorety; ty umiałaś go przekonać że podzielasz jego zamiłowania, i zagrzebałaś się z nim w zupełnym odosobnieniu. On tak kocha ciebie, tak pragnie twojego szczęścia, że jedno słówko, jedna skarga z ust twoich, a natychmiast dla zadowolenia ciebie, byłby zmienił sposób życia; ale ty umiałaś panować nad pragnieniami i spojrzaniem nawet swojemi, i nie dała mu poznać twego poświęcenia i ofiary. Któż wypowie twoją troskliwość, czułość, przywiązanie, kto opisze te tkliwe uśmiechy kojące jego niepokoje, tę pogodę dziewiczego czoła, co go tak zwodzić umie? Ale cóż ja mówię! ojciec twój nie ludzi się wcale, jego spokój i zadowolenie stały się twojemi, umiałaś znaleźć szczęście w gorzkiej powinności spełnienia obowiązku. Dziś pragnienia, marzenia, żale, rozwiały się bez śladu, i dusza twoja rozkoszuje się w spokoju. Lecz na cóż mam chwalić cię, dziecię moje, serca czyste dążą do dobra, jak wody rzek do morza, opuszczam cię więc nie bez smutku, ale nie bez pokoju, bo według wszelkiego prawdopodobieństwa, los twój jest już ustalonym. Tak w mieście gdzie przepędzacie zimę, jak w tem samotnem ustroniu do którego powracacie z wiosną, nie ma człowieka, któryby mógł zamarzyć że zostaniesz jego żoną. Nie znasz słodczy małżeńskiego pożycia, ale nie poznasz zarazem nieodstępnych zawyczaj od niego trosk, umartwień a często i zawodów, nie lękam się jednak dla ciebie nudów, ani czezości życia, bo twój kochającej duszy nie zbraknie godnych jej przedmiotów. Bóg, ojciec, modlitwa i dobre uczynki, o to aż nadto aby ją zająć i zapełnić...“ I podnosząc ręce w niebo, rzekłaś: „Boże miłosierny błogosław tę roślinę rosnącą na pustyni, która przemienie nieznaną światu.“

Mamże wyznać Ci mój Ojczy, co dusza moja odpowiadała na te słowa twoje. Te wielkie pochwały zasmucały mnie mocno, uczuwałam w nich jakby ostrze utajonego okrucieństwa. Niestety! myślałam sobie, czyż poznałaś mnie dobrze? Jesteś pewny głębi mego serca? Czyliż rzeczywiście opisane przez ciebie szczęście jest moim udziałem? Czyż nigdy westchnienia, żale, marzenia, nie wykradają się z mej duszy? Mój ojczy jesteś tego pewny?“

Oto co odpowiadałam w duszy, ale ty nie słyszałaś słów moich. Słońce gaśło na horyzoncie, trzeba się było rozstać i pożegnać. Odprowadziłam Cię do bramy — i tam nieruchoma na progu, słuchałam coraz więcej niknącego odgłosu twych kroków, i ze zdziwieniem spostrzegłam że wierzę w nieszczęście.

II.

Słusznie powiedziano że „i najsmutniejszy dzień przemienie“ lecz jakże to słaba pociecha, jeżeli wiemy że czeka nas równie smutne jutro. Doświadczylam tego po Twoim odejściu. Z początku dni zdawały mi się nieznośnie długie, w prawdzie widywałam się rzadko, ale wiedziałam kiedy przybędziesz, i oczekiwałam tej chwili jako ważnego zdarzenia w mem

życiu. Może, wybaczyć zacny mój przyjacielu, może po części dla tego, że wraz z tobą przybywał towarzyszy niewidzialny, to jest świat; tyle zawsze przynosiłeś wiadomości, i tak chętnie, tak dobrze mówiłeś o wszystkim. Odtąd, mówiłam sobie, dni mego życia zupełnie jednostajnie płynąć będą, drzwi się zawarły, nikt już przez nie nie wejdzie.“ i pomyślałam o owym węglarzu który na chacie swój umieścił napis: „tutaj nic się nie dzieje.“ Długo nie mogłam spojrzeć bez drżenia na fotel na którym zazwyczaj siadałaś, zdawało się że i on użalał się pocichu na swe opuszczenie, w końcu gniewałam się na własną słabość, „nie będę już myśleć o tem“ powiedziałam sobie, i prawie postawiłam na swoim.

Mój dobry, kochany ojczy, nie miał czasu tęsnić za Tobą; przypominasz sobie zapewne że do kupienia Louveau spowodywał go jedynie domysł, iż tam na małej wyniesionej płaszczynie, wznosiła się kiedyś gallo-romańska willa. Zaraz po nabyciu rozpoczął poszukiwania, a choć długo praca jego była bezskuteczna, nie zrażał się, podwajał usiłowania, aż w końcu wynagradzając taką siłowość, ziemia otworzyła mu swe skarby. Po siekierach, glinianych naczyniach, stłuczonych amforach, willa ukazała się nareszcie. Może tam, w Kanadzie, zapomniałeś już uniesień radości. antykwarjusza z góry Jura, kiedy kazał ci dotykać się ręką starożytnych murów, spajanych rzymskim cementem, i w głębi odkopanego grobu, pokazywał freski jaśniejące świeżością kolorytu. Odtąd szczęście sprzyjało mu ciągle, w tydzień po twoim odejściu zrobił odkrycie przewyższające wszelkie jego nadzieje; zawołał mnie, przybiegłam, spojrzałam na niego, był bladej jak chusta. Co ci jest, mój ojczy? zapytałam. Skinieniem zalecił mi milczenie i drżącą ze wzruszenia ręką wskazał na wystający z ziemi koniec marmurowego palca. Uspokoiwszy się nieco, odsunął robotników i własnymi rękami odgrzebywał ziemię. Najprzód ukazała się ręka, potem głowa, następnie draperja, koniec skrzydła a w końcu śliczna i doskonale zachowana statua, wysoka na trzy stopy. Ojczy mój stał nad nią długo pochylony, przypatrując jej się z zachwyceniem i upojeniem, matka nie mogłaby z większą czułością spoglądać na kolebkę, w której spoczywa jej pierworodne dziecko. To Nemezys! krzyknął prostując się nagle, patrz na te skrzydła, na to szlachetne pełne spokoju czoło, na te pyszne włosy uwieńczone narcyzami! Izabelo, pochyl głowę przed wyobrażeniem starożytnej sprawiedliwości, i uściskaj ojca, który w tej chwili jest najszczęśliwszym z ludzi. W uniesieniu radości kazał przywołać wszystkich służących, aby ich uwiadomić o swoim odkryciu, nie zapomniał o żadnym, wszyscy zostali wezwani: lokaj, kucharz, fornale, porobcy, nawet mały Jasiak pastuch trzody chlewniej. Nemezys! wołał mój ojczy. Nemezys! powtarzał Jasiak płacząc z radości, że pan tak ucieszony swoim odkryciem. Processjonalnie zaniesiono statwę do domu, a w kilka dni później ustawiona na postumencie, zajęła honorowe miejsce, w tej, jakby świątyni, gdzie najczcigodniejszy z ludzi nagromadził napawające go rozkoszą, owoce czolonych swych poszukiwań, podróży i trudów całego życia, słowem starożytne naczynia, urny, i posążki bogów. Czyż jeszcze będziesz się dziwić, zacny przyjacielu, że poniekąd zapomniano o Tobie?

To szczęśliwe odkrycie oraz nadzieja pozyskania nowych na tem polu zdobyczy, tak przywiązały ojca do tego zakątka ziemi, że zapragnął zimę przepędzić w Louveau.

Cóż stracimy, mówił, nie wracając do B* Mały płacyk otoczony nędznymi jaworami, kilka nudnych obiadów i partji wista; nieodłącznie od małych miasteczek komeraże i plotki; kłopoty pozbywania się nudziarzy, i nakazane przyzwoitością powstrzymywanie się od poziewania. Pozostałmy więc, moja królowo, w tej zachwycającej ustroni, kryjącej w swém łonie arcydzieła sztuki, tu dnie spokojnie upływać nam będą w miłej samotności. Zdała od natrętów i głupców, zdała od gwaru świata, umysł mój będzie czynniejszy i z twoją pomocą, za trzy miesiące ukończę rozprawę, która narobi wrzawy po całym świecie.

Z początku sprzeciwiałam się temu, przedstawiłam że w wkrótce śniegi zasypią zachwycające ustronie, że wycie wilków nie mniejsza sprawa przykróść jak plotki małych miasteczek, że zresztą w B. nie można się uskarżać na zbyt ni gwar świata; lecz w końcu przestałam nalegać, widząc jak wielką sprawi mi to przyjemność. Żal mi jednak było jaworów; czy uwierzysz, że patrząc ciągle na sosny zdaje się w końcu że jawory są zabawniejsze, a nawet i rozumniejsze?

Z biedą przebyliśmy zimę, w pierwszych miesiącach tyle spadło śniegu, że przez cztery tygodnie nie można było przestąpić progę, najmniej przez dziesięć dni nie mieliśmy cukru i kawy, wszelkie zapasy się wyczerpywały; gorzej jeszcze dały nam się we znaki gwałtowne wichry i dymiące kominki, trzeba było ciągnąć staczać z nimi walkę. Jednak nie psuło to humoru ojca, Nemezys starczyła mu za wszystko, nigdy jeszcze nie widziałam go tak wesołym: mogłażem nudzić się lub smucić?

Rano, pracował nad rozprawą o gallo-romańskiej willi, ja jak zazwyczaj byłam jego sekretarzem. Wiesz że zawsze dyktuje, że myśli zbyt tłumnie powstające w umyśle, za nadto pośpiesznie wypływają z ust jego, potracając się mieszają i że *poważna* Izabela potrafi często rozwikłać ten chaos. Wieczorem, po obiedzie przechodziliśmy do salonu, wtenczas ojciec stawił zazwyczaj przed sobą na stoliku dwa greckie naczynia, będące najkosztowniejszym klejnotem ze wszystkich jego zbiorów, które ubóstwia, na które nigdy dosyć napatrzeć się nie może. Ty sam, szanowny mój przyjacielu, podziwiałeś piękność tej amfory o czterech uszach, wspierającej się na bajecznych zwierzętach, ozdobionej czarnymi figurkami na tle błado żółtem. Jakże kształty jej są piękne! jak czysty i śmiały profil! jaka wdzięczna wysmukłość linji, co za szlachetna prostota w tych dwojgu dzieciach, które kapłanka wtajemnicza w święte obrzędy! Jednak o ile sobie przypominam, dawałeś zawsze pierwszeństwo małej bronzowej urnie, wypukło żebrowanej, stojącej na trójnogu z lwich łap, której wierzchołek ozdobiony jest czterema jeźdźcami, galopującymi w koło niedźwiedzicy, spokojnie na nich spoglądającej. Co do mnie, przekładałam amforę; ojciec na obiedwie z równem patrzy zachwyconym, ubóstwia je i mileży. Skoro drogocenne naczynia odebrały już zwykły hołd niemego uwielbienia, ojciec wyciągał książkę z kieszeni, i wygodnie oparty w fotelu, tłumaczył mi

wiersze którego z greckich poetów; następnie, aby osiągnąć szczytu błęgiego szczęścia, kazał mi grać którą z kompozycji Mozarta, jedyne, mówił, z wielkich muzyków, który był Ateńczykiem. Naprawdę wtenczas wiatry gór, w szalonym swoim zapędzie, wstrząsałyście naszymi oknami, naprawdę rozkiełzane wasze podmuchy pasowały się z ścianami domu, ojciec mój was nie słyszał, ani wściekłe wasze harbę.

Żalony skrzyż zardzewiałej chorągiewki, rozpaczne wycie psów podwórzowych, posępny szum chwiejących się sosen, wszystko dla niego przechodziło niepostrzeżenie. Słuchać Mozarta z oczami zwróconymi na starożytne greckie naczynia, to ideał szczęścia!... Dusza jego rozplywa się z rozkoszy, czasami zacierał ręce z takim uniesieniem, iż można było sądzić że krew z nich pociecze, był to jakiś szalony radośny, jak sądzę znany tylko helenistom.

Przyznać muszę że i ja zarówno lubiłam te greckie naczynia, tylko lubiłam je inaczej. Dawniej nie śmiałam nigdy wyznać Ci co czułam spoglądając na nie niekiedy, obok jakiejś niewysłowionej części jaką uczuwałam dla nich, budziło się w mej duszy uczucie litości; „Biednewygnanki! myślałam; drżąc od zimna, marzycie o pięknem swem niebie! jakież związek istnieje między wami a mglistem, bezwodnem powietrzem lub żalobnymi naszymi sosnami? Wtenczas odpowiadały mi najeżęściej: a więc jedźmy! — i puszczałyśmy się w drogę. Sądzę, że ojciec mój, który w młodości zwiadał Grecję łatwo ją sobie uprzytomniał w myśli; ja zaś nie znając jej wcale, wyobrażałam ją sobie stosownie do mej fantazji, czyli raczej greckie naczynia wprowadzały mnie na jakieś elizejskie pola, po których błędziłam wraz z niemi. Widziałam tam morze, którego ciemno błękitne fale, przecinały gdzie niedziedzie purpurowe lub fioletowe smugi; na brzegach jego zdobnych w pagórki strojne zielonością i kwieciami, wznosiły się rzeźbione z kości słoniowej, posągi, kolumny, frontony szklnięce złotem i lazurem; marmurowe postacie, zdające się żyć i oddychać, lasy oliwne, rozkoszne tchnienie wiatru, śpiewy, tańce, życie wolne choć podległe prawom, dusze tkliwe i namiętne zarazem, cnoty uwięzione pięknością, złocistych mędrców, pociągających szaleńców, pobłażliwe bogi... Ah! zadaleko się zapędziłam. Często kiedy tak rozpuściłam wodze mej wyobraźni, zdawało mi się, że kiedyś, w dalekiej przeszłości, widziałam na jawie to, o czem dziś marzyć tylko mogłam! że jakieś uśpione wspomnienia budzą się we mnie, i duszą moją przyrównywałam do zamku owęj, zakłębionej uśpionej księżniczki. Czy przypominasz sobie? jak tylko książe przestąpił próg jej komnaty, czar ustał, księżniczka wstała, jej panny honorowe przetarły oczy, różny zaczęły się obracać, kanarek zaśpiewał... tak samo było z memi wspomnieniami. Ostrożnie, cicho! mówiłam, nie budźmy śpiących!“

(d. c. n.)